Jaroszyński. Kobieta.

Nowo-poznanemu, lecz mi duchem równemu, — w szczerym przyjaznym upominku

Autor

KOBIÉTA.

STUDYUM

PRZEZ

Witolda Jaroszyńskiego.

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA.

1869.

KOBIÉTA.

KOBIÉTA.

Studyum

przez

Witolda Jaroszyńskiego.

WARSZAWA.

NAKŁADEM AUTORA.

1869.

Дозволено Цензурою.

Варшава 10 Апрѣля 1869 года.

w Drukarni Gazety Polskiéj.

KOBIÉTA.

Dzisiaj, gdy kwestya tak zwanéj *emancypacyi kobiet*, t. j. stanowiska kobiety w społeczeństwie, usamowolnienia jéj i równouprawnienia z mężczyzną, zajmuje tak żywo umysły i serca na Zachodzie: u nas przedmiot ten prawie nie tknięty. Ledwie kiedy niekiedy głos jakiś (nieraz i poważny) daje się słyszéć, lecz wnet bywa zagłuszony hałaśliwemi wrzaski miłośników *status quo*.

A przecież kwestya to nielada, kwestya wielka i żywotna, bo idzie w niéj o stanowisko żony, matki, nauczycielki narodu; a więc wiąże się ona z uczuciami narodu, z wykształceniem i moralnością jego; wiąże się wreszcie z rodziną, tą podstawą wszelkiéj narodowości!

W starożytnych wiekach pojmowano to nieco inaczéj: tam rodzina była tylko zbiorowiskiem niewolników i niewolnic, których pan posiadał nad niemi prawo miecza, prawo bezwarunkowe życia i śmierci; a tym panem samowładnym był *ojciec rodziny*. Stosunek mężczyzny z niewiastą uważano tylko jako niezbędny dla wzrostu ludności państwa.

Sięgając głębszéj starożytności, potrąciwszy o dzikie plemiona, gdzie po dziś dzień silném uderzeniem w głowę, powaloną tym sposobem dziewczynę, dziki pojmuje za żonę: wszędzie dopatrujemy śladów oburzającego serwilizmu kobiety. U Hebreów nawet, gdzie małżeństwo i rodzina stokroć wyższego doznawały szacunku niźli u innych ludów starożytnych; u Hebreów, gdzie takie Debora, Judyta, przewodniczą narodowi: kobieta wszakże była niewolnicą do tego stopnia, że votum jéj nawet, jeśli niepotwierdzone przez męża, nie miało żadnego znaczenia.

U Persów wedle ich praw, gdy żona okazała się trzy razy w czémkolwiek nieposłuszną mężowi, za trzecim razem wolno mu było ją zabić.

W Indyach, gdzie kodex *Manu* zapewnia kobiecie stosowne do jéj kasty równe z mężczyzną prawa, gdzie księgi *Wedy* nakazują dla niéj uszanowanie, gdzie obyczaje wzbraniają się odzywać inaczéj do kobiety jak z dodatkiem *pani* lub *siostra*: tam jednakże mąż nie mając dzieci ze swéj żony, musi w moc prawa udzielić ją bratu lub najbliższemu krewnemu, aby została matką, a ona musi uledz koniecznie.

Obyczaj palenia Indyanki na stosie męża, stanowi najlepszy dowód pojęć tego ludu o kobiecie, jako o własności mężczyzny. Ta, która wedle wzmiankowanego obyczaju nie postąpi, zasługuje na wzgardę narodu, na wyrzucenie ze społeczeństwa.

Tenże sam kodex *Manu*, który kobiecie nadaje niejako równość z mężczyzną w obec prawa, powiada w inném miejscu: „kobieta będąc panią swéj woli, nigdyby dobrze nie postępowała; nienależy ufać jéj cnocie".

Przy zasadach podobnych, nie dziw, że wyradzał się absolutny despotyzm mężczyzny!

Indyanin ma prawo wyrzec się żony i wypędzić ją z domu swego jeśli mu rodzi same tylko córki.

Chiny przewyższyły wszystkie inne narody w ustanowieniu zasady niewolnictwa kobiety; tam samo małżeństwo było tylko obmierzłym handlem pomiędzy rodzicami panny młodéj i panem młodym, któremu oblubienicę przywożono po zawartéj

ugodzie w zamkniętym palankinie, i gdy mu ją wręczono, a on otworzywszy palankin nie upodobał jéj sobie, wtedy mógł zerwać ugodę i odesłać wnet córkę rodzicom. Ale jéj saméj o zdanie nikt nie pytał! Ona tylko towarem! a gdy raz już została żoną, to jako w niczém nieograniczona własność swojego męża, mogła być przezeń sprzedaną, przegraną w karty lub darowaną; gdyby zaś uchybiła mężowi choć jedném słówkiem, byłaby ukarana stu razami bambusa. Za targnięcie się na życie męża choćby w obronie swego, ulega tak zwanéj *karze noża*, czyli ćwiertowaniu żywcem, rozpoczynającemu się od zdarcia skóry. To téż pokorną jest żona w Chinach, bo i dziś jeszcze nieraz spotkać ją można zaprzęgniętą z osłem do pługa! Tam nawet wdowa nie jest panią swéj woli, bo rodzice jéj mają prawo znów ją sprzedać komuś innemu w zamęźcie, jeśli w tym handlu widzą zyski dla siebie.

Prawa większéj części ludów starożytnego Wschodu, przez same swe ustanowienia, wyzuwając kobietę ze wszystkiego zgoła, bo z uczucia, z woli osobistéj i ze czci nawet, nareszcie choć wzbudzającemi obrzędami religijnemi popychając ją na bezdroże, ową czcią sprosną oddawaną u Fenicyan, — Astarcie i Adonisowi; u Persów i Babilończyków — Milicie, owemi *domami miłości i nabożeństwa* u Japończyków, gdzie oddające się dziewice czyniły pobożne ofiary ze swego dziewictwa: też same prawa najokrutniejsze przytem na kobiety kary wymyślają! I karzą kogóż? Oto istotę, któréj wzbroniono myśléć i czuć, któréj odjęto prawo miéć własne przekonanie, istotę więc bezwiedną, a zatém nieodpowiedzialną za postępki swoje. Karano ją z tém zeznaniem, z jakiém się chłoszcze bydlę niesforne!

Kary Indyan przerażały nieludzkiém okrucieństwem: wiarołomną oprowadzano nagą po ulicach, kaleczono następnie publicznie, w sposób, nad którego opisem dusza się wzdryga i oburza godność człowiecza. Następnie rzucano ją na pastwę psom zajadłym umyślnie wygłodzonym w tym celu, które ją rozszarpywały na szmaty.

Japończycy w swych karach ohydnych, znieważali przyrodzony wstyd człowieczy!... tu pióro odmawia usługi!...

Porzućmy Wschód wstrętny, przejdźmy natomiast do uroczéj Hellady. W błogiéj téj krainie, gdzie zda się wszystko uczuciem i artyzmem żyje, pięknem oddycha, poi się wzniosłemi prawdami filozofów, powinnibyśmy spotkać kobietę otoczoną czcią należną matce i żonie, téj duszy rodziny, przewodniczki moralności narodu! Otóż na piérwszym kroku spotykamy następne słowa Demostenesa: „Mamy Hetery i Pallaki dla rozkoszy zmysłowéj i duchowéj; — żony zaś dla dawania nam dzieci i pilnowania mieszkań naszych".

Zdanie to ateńskiego mówcy, nie jestże dostatecznym dowodem, jak dalece kobieta w Grecyi była poniżoną? Ów boski Plato nawet, stawia kobietę na stopniu pośrednim pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem!

W Atenach jedna tylko hetera używa swobody, miłości i szczęścia; takie *Aspazya*, *Lestenia*, *Fryna*, *Gnatena*, wywierają wpływ zbawienny na cywilizacyą, ogładę a nawet na poezyą. I nie dziw: bo one jedne nie podlegały niewoli, jedne nie były pod nieograniczoną władzą mężczyzny. Niewiasta ateńska zaledwie miała prawo przekroczyć próg domu i na to potrzeba było zezwolenia męża; gdy ona bezczynnie gnuśniała samotna w zamknięciu gineceum, to hetera używająca swobody, kochaną była i szczęśliwą.

Przy podobnym ustroju społecznym nie dziw, że zmysłowość brała górę!

Ateny, które ustanowiły czci godne prawo, że ten, kto zgwałcił dziewicę, winien z nią zawrzéć natychmiast związek małżeński lub umrzéć, zdające się więc jeśli nie uszanowywać niewiastę, to przynajmniéj litość miéć nad nią; Ateny oddają ją wszakże pod nieograniczoną władzę męża, który ma prawo żonę sprzedać, pożyczyć, zapisać testamentem i zabić; oddają ją pod nieograniczoną władzę ojca, mającego prawo dla zachowania dziedzictwa w swym rodzie, dać córkę najbliższemu krewnemu za żonę, nawet i wtedy, gdyby ta była już poślubioną

innemu, który w razie podobnym musi ustąpić ją spadkobiercy jéj ojca.

A jéj niewolno się niezgodzić, bo ona własnością tylko! Nie mogła więc tam kobieta być cnotliwą, bo tam wszystko sprzysięgało się na jéj cnotę. Niewolno jéj było kochać, bo uczucie nieprawe karano okrutnie, a przepisy ją krępujące tłumiły nawet możność prawego uczucia. Niewolno jéj było kształcić się, myśl wszelka obcą dla niéj być winna: „Precz odemnie i z domu mego ta, która umysł swój wyżéj wznosi niźli to kobiecie przystoi", powiada *Hipolit* u Eurypidesa.

„Największą chwałą kobiety", — mawiał Perikles, — „jest starać się o to, ażeby o niéj jak najmniéj, tak złego jak dobrego mówiono".

Sparta dozwalała kobiecie kochać tylko ojczyznę, a miłość tę starała się doprowadzić do szczytu, tłumiąc i pognębiając wszelkie inne uczucia, nawet uczucie wstydu naturalnego, tak wrodzonego kobiecie. Wszak tam dziewice nagie walczyły z nagimi młodzieńcami! Wszak znane prawo spartańskie zawierania małżeństw: jedno dotknięcie głowy dziewicy przez młodzieńca, w tumulcie, w noc ciemną, było już zawarciem ślubu!

Likurg, który użył tych środków dlatego, by nie dopuścić miękkości i rozkoszy w swéj Rzeczypospolitéj, który zgnębił miłość dla zachowania hartu fizycznego, nie tylko że tém nie przeszkodził wzrostowi prostytucyi w swém państwie, ale przeciwnie jeszcze go bardziéj ułatwił; postawił tamę uczuciu, ale nie zepsuciu: bo rzeczywiście, ta nagość odkryta, ta wspólność spartańska, zniweczyły wszelki wstyd w kobiecie, zabiły wszelką czułość matki i żony, a spłodziwszy fanatyczną obywatelkę Sparty, walczącą wraz z wojownikami, spłodziły również nierządnicę.

A Spartę wszakże uważamy za najwzględniejszą jeszcze dla kobiety, bo Sparta dozwalała jéj kochać ojczyznę!

Przejdźmyż teraz do Rzymu, do téj Romy, krwi i władzy chciwéj. Cóż tam ukochać miała kobieta? Czy ojca samowładnego tyrana? Czy męża strasznego pana?

W Rzymie żona zwała się *najstarszą córką* swego małżonka i pana, a ponieważ ojciec miał władzę nieograniczoną nad dziećmi, więc też i mąż taką posiadał nad żoną: mógł ją karać śmiercią, choćby za skosztowanie wina lub ukradzenie kluczów od piwnicy, mógł ją sobie zbrzydzić i wyrzec się jéj choćby za przekroczenie najmniejszéj wagi, choćby za nic, dla tego tylko, że mu się tak podobało; ale żona nie miała mocy wyzwolić się z pod tyranii mężowskiéj. Kobietę rzymską prawo oddawało pod nieustanną opiekę, z pod któréj nie wyjmowała jéj pełnoletność, bo ona zawsze była małoletnią: do chwili wyjścia za mąż znajdowała się pod nieograniczoną władzą ojca, następnie męża, w razie śmierci którego przechodziła pod opiekę najstarszego syna; kiedy syna nie było, lub kiedy ten umierał, pod opiekę najbliższego krewnego, a w braku takowego, w moc opiekuna przez rząd wyznaczonego. Za Cesarza Dioklecjana dopiero upadło to barbarzyńskie prawo.

Niemoralność, zmysłowe wyuzdanie kobiét rzymskich, ztąd ich okrucieństwo, którego mamy przykład na matronie przekalającéj pierś niewolnicy niezgrabnéj przy toalecie swéj pani, czego zapewne Owidiusz niejednokrotnie bywał świadkiem, zdają się być nam naturalnym wypływem praw poddających kobietę samowoli mężczyzny. Cóż mogło być innego tam: gdzie kobieta niczém inném była jak tylko rzeczą, przedmiotem, własnością; gdzie stanowisko matki i żony równało się zeru, gdzie znano niewolnicę tylko!

W pierwotnych czasach Rzymianin miał prawo zabić wiarołomną żonę; w czasach późniejszych musiał oskarżyć ją publicznie przed sądem i sam ulegał karze w razie, jeśli jéj winę utaił. Mężowi więc nie wolno było przebaczać, nie wolno mu być człowiekiem!

Gdy żona zamknięta w swych niewieścich komnatach łzy lała nad sromotną swoją niewolą, to konkubina wtedy używała szczęścia, swobody i sławy. I cóż więc powstrzymywać mogło kobietę pogankę od radosnego wyzwolenia się przez konkubinat?!

To téż wyuzdana zmysłowość samowładnie rozgościła się w Rzymie! Opatrzyła się Roma po śmierci Cezara, lecz po niewczasie: wtedy już wyuzdanie przechodzi wszelkie granice, a na scenę występują, sławna przez swą rozwiązłość Serwilija, żona Lukulusa; niemniéj rozgłośna żona Katona, Mucija siostra Netellów a żona Pompejusza, siostra Klaudiusza kazirodne z nim związki mająca, córka Cycerona posądzona o takież z ojcem, rozwiązła i okrutna Fulwija, nakoniec Messalina, uosobienie najwyuzdańszych chuci i najstraszniejszych zbrodni.

Pomimo wzbronienia prawnéj poligamii, miewano po pięć i sześć żon jednę po drugiéj, gdyż dla mężczyzny rozwód niezmiernie był łatwym. Za czasów Nerona, zepsucie objawiło się silniéj jeszcze i nie było już nań hamulca żadnego, bo nad wyuzdanie zmysłowe nie pozostawało kobiecie nic więcéj. Ona ujrzawszy się ogołoconą ze wszystkiego co jest dla człowieka najdroższém, bo z praw swobody osobistéj, z praw myśli i uczucia, ujrzawszy się zgnębioną i unicestwioną, a nie będąc w stanie zniszczyć praw przez przyrodę ludzkiéj duszy nakreślonych, ona, poganka, otoczona bóstwami zmysłowemi, nieustannie o miłosnéj rozkoszy jéj szepcącemi, pragnąca miłości a zrozpaczona więzieniem, zdołała strzaskać zapory ścian domowych, unicestwić wymiar straszliwego kodexu, i stała się bachantką!

Bachantka to kobieta starożytności, to wypływ praw i pojęć owoczesnych, to smutny, lecz rzeczemy prawdę, to piérwszy krok usamowolnienia, piérwszy krok przeciwdziałania ludzkiéj przyrody, nieznoszącéj upośledzenia, nie dającéj się krępować przez przemoc.

Bachantka, to rewulucya kobiety starożytności i jéj zwycięztwo..

Rzym, zrobiwszy z kobiety niewolnicę, na równi z indyjskim *parją* będącą przyczynił się do tego, że zmysłowość kobiet zadała dotkliwy cios małżeństwu: mąż obawiał się zdrady; żona wszelkiéj użyła przebiegłości, żeby ze strasznéj niewoli się wyłamać: zaczęły się szerzyć bezżeństwa. Wtedyto Rzym przychodząc niby w pomoc sam sobie, ustawą *Julia* uprawnił

konkubinat, jako niższy stopień małżeństwa: konkubiną obywatela rzymskiego (civis romanum) nie mogła zostać ta, z którą niemożliwym był prawny związek małżeński, dostateczny dla uprawnienia dzieci z konkubiny spłodzonych. Konkubina więc, nie była to *pellex*, czyli nierządnica, bo w każdéj chwili mogła zostać żoną, bo jéj dzieci mogły być zawsze dziećmi prawemi.

Dziwném może się zdawać, że ustawa ta przyczyniła się do podniesienia kobiety, do nadania jéj wpływu na cywilizacyą, obyczaje i uczucia; ale tak jest istotnie.

Dla dobitniejszego przykładu w tym względzie, wróćmy znów do Grecyi: tam choć nie było prawnego konkubinatu, lecz związki z heterami tolerowały już prawa Solona. Tam życie towarzyskie, poezya, sztuki piękne prosperowały jedynie na pokojach hetery.

Sławna Aspazya, otaczająca się ludźmi takimi jak Sokrates, Plato, Perikles, Alcybiades, ledwie że nie mistrzyni wyższéj obyczajowości ateńskiéj, bo mężowie żony swe do niéj na naukę wiedli, nie była niczém inném jak tylko heterą.

Erinna z Lesbos wraz ze współczesną jéj Saphoną, niemniéj jak i Korinna z Teb, przezwana *Muzą liryczną*, były to także hetery.

One to zgromadzały w swych domach całą intelligencyą owoczesną, one to wywierały wpływ niezaprzeczony na oświatę i ogładę towarzyską, wówczas gdy matki i żony gnuśniały wśród ścian gyneceów, gasnąc powoli w ciemnocie i niewolnictwie, nieprzydatne do niczego, obrócone w sprzęt domowy jedynie. O takich to wyraża się wzgardliwie Saphona, że „nie zerwawszy kwiatu muz, żyją nieznane, w niewolnictwie, a jak za życia nikt nie wspomina o nich, tak téż zapomniane po śmierci, przeminą nakształt mary błądzącéj po nocach, a niknącéj z dnia brzaskiem.”

Takie Theano i Temistoclea, rzadkie to były wyjątki wpośród niewiast ateńskich marniejących w służebnictwie i ciemnocie, wówczas gdy stan hetery zapewniając jéj swobodę, darząc ją miłością, tém samém sprzyjał jéj rozwijaniu się umysło-

wemu: nie dziw więc, że podobni Sokratesowi i Platonowi woleli stokroć czas swój od zajęć wolny przepędzić z dowcipną, wykształconą i miłością darzącą heterą, niźli z ograniczoną, skwaszoną i drżącą ze strachu żoną! Nie dziw również, że i w Rzymie konkubinat przenoszono nad prawne małżeństwo, nad związek z kobietą, która gdy raz już stała się żoną, stała się wnet niewolnicą! Nie dziw że tam, gdzie ojciec rodziny miał prawo miecza nad dziećmi, zatém i nad żoną, zwaną *najstarszą córką* jego, że miłość męża miejsca ustąpiła terroryzmowi, przywiązanie żony, obłudzie! Nie dziw, że ta *najstarsza córka* przerodziła się z czasem w Messalinę, która w XV jeszcze wieku wydała płód swój w osobie Lukrecyi Borgii, konkubiny własnego ojca i rodzonych dwóch braci!

Porównywając dwa te stany: żony i hetery, nie zadziwimy się, gdy ujrzymy niejedną niewiastę ateńską, niezdolną wznieść się do wysokości umysłu Aspazyi lub Saphony, więc spadłą do rzędu prostéj bachantki, namiętnie *evoha* wykrzykującéj!

Brak to miłości męża, brak tchnienia rodzinnego, upośledzająca niewola i nudy gyneceum, przedzierżgnęły Atenkę w wyuzdaną rozpustnicę, która żyła choć dzień jeden, w dzień święta Bachusowego!

Nie ateńska to niewiasta, nie ateńska dziewica, lecz hetera uosobiona w cudnych postaciach posągów greckich. Ona to mistrzynią sztuki, ona jéj tchnieniem, jej myślą, bo ona pięknem! Ona bowiem wyzwolona z niewolnictwa, piérwsza myśléć, piérwsza marzyć, śpiewać i kochać poczęła, a myśl, marzenie, uczucie, piękno zradzają! Bez zaprzeczenia kobieta wolna i wykształcona jest źródłem postępu, a taką w Grecyi była tylko hetera. Ona więc była główną dźwignią w dziejach cywilizacyi i sztuk pięknych Hellady. Smutne to zaiste, lecz prawdziwe! A wypływem to było owoczesnych pojęć i praw mężczyzny, samowoli jego i pychy pogańskiéj, które wszakże potrafiła zużytkować Opatrzność, obracając je na środki ku świętym Jéj wiodące celom.

Po tym krótkim przebiegu praw, kobiéty starożytności dotyczących, spytamy z przerażeniem: gdzież tam matka?!

gdzież żona?! gdzie oblubienica?! Niéma jéj. Pustka zimna, straszna w około! Niéma miłości, niema rodziny! żona czuje się tyranizowaną, nienawidzi więc męża; szuka ulgi i osłody w objęciach innego; lecz tu, widzi się znów zagrożoną straszliwemi kary, zatém staje się przebiegłą, a czém większe zwalcza trudności, tém słodszém jest dla niéj przestępstwo, tém wyuzdanie jéj większe: mąż wie że jest oszukiwanym co chwila, musi więc stać się stróżem i katem swéj żony. Rodzina obrzydzenie w nim budzi, małżeństwa coraz rzadsze: i wtedy to Rzym zamiast coby zmienił prawa, ustanawia konkubinat, bo mu idzie o wzrost ludności jedynie; ustanowieniem tém osłabia jeszcze bardziéj rodzinę. Konkubina dostępuje pewnych przywilejów, żona zaś zostaje poniżoną. Zamknięta w gyneceum, odsądzona od wszelkich praw człowieczych, jakie jéj przyroda nakreśliła, stanowiąca własność męża jak bydlę remanentowe: cóż innego nad zmysłowość tylko w swém życiu monotonném rozbudzić mogła?! I rzeczywiście téż, rozbudziła ją do najwyższego stopnia! Słusznie powiada Raynal, że tam, gdzie prócz klimatu, jeszcze prawo i obyczaj przyczyniają się do wyuzdania zmysłowego, tam mądrém jest dla ukrócenia zmysłowości choć w części, zamienić ją w cześć religijną. W Grecyi wszakże i Rzymie i to lekarstwo okazało się bezskuteczném!

Poniżenie kobiéty było niezmierne, potrzeba było potężnéj dźwigni aby ją wyciągnąć z tego okropnego stanu, w którym się znajdowała, aby ją uzacnić i umoralnić, wydobyć ze strasznego upadku w który wtrąconą została przez ohydną niewolę. Żadne usiłowania mówców i filozofów nie zdołałyby dokonać tego czynu wyzwolenia, gdyż zmienić zasadę, że „*najlepszém jest prawo silniejszego*", zdoła miłość tylko, miłość zaś nie była znaną wcale ludom w starożytności, których zasadniczemi pierwiastkami były zmysłowość, samolubstwo, z wypływającą zeń samowolą i okrucieństwem.

Dźwignią tą która podniosła kobietę stał się Chrystyanizm, jako źródło miłości. Pod jego to dopiero dobroczynnemi wpływy kobieta przypuszczoną została do praw człowieka, uzacnioną w rodzinie, uszanowaną jako matka i żona, uczczoną w kościele Chrześciańskim jako święta.

Chrystus przyszedłszy na świat z Przeczystéj Dziewicy, tém samém już dźwignął niewiastę i postawił ją od razu u wyżyn, a własnym przykładem niezmiernéj miłości i posłuszeństwa dla Najświętszéj Panny, uświęcił najzaszczytniejsze stanowisko kobiety w społeczeństwie, — stanowisko matki.

Ale społeczeństwo przesiąkłe obmierzłém przekonaniem o niższości kobiety, długi czas jeszcze toczyło zajadłą z nią walkę, wszelkich używając wysiłków, ażeby nie wypuścić z dłoni nieograniczonéj swéj nad nią władzy, tak bardzo schlebiającéj pysze pogańskiéj i niecnéj rozpuście. Kobieta tę walkę długowiekową wygrała: i czemże? oto sercem jedynie i wytrwałością! A walka to była nielada! Wszakże sam Ś-ty Paweł powiada: „nie mężczyzna dla kobiéty, lecz kobiéta dla mężczyzny stworzona!" Wszákże dygnitarze kościoła zebrani na soborze w Makonie, medytowali nad kwestyą, czy kobiéta ma duszę, czy zatém jest człowiekiem?!

Kościół Chrystusowy dawszy w swéj hierarchii miejsce kobiecie, a w hierarchii społecznéj na wyższym ją postawiwszy szczeblu uświęceniem małżeństwa, z poniżenia tego, w jakiém się znajdowała w starożytności, wydźwignął ją stanowczo. Od téj chwili zdawałoby się, że świetna epoka dla niéj rozpocząć się była powinna. Ztémwszystkiém, wieki średnie, to peryod najopłakańszych chwil kobiéty: bo jeśli starożytność ją uważała za coś nad zwierzę zaledwie wyższego, to i ona wtedy nie lepsze sama o sobie miała pojęcie; kobiéta zaś chrześciańska poczuwszy się człowiekiem, poczuwszy się godną tych praw i przywilejów moralnych, jakie przysługują mężczyznie, niemniéj była niewolnicą tego mężczyzny: niewolnicą ojca i męża, ofiarą bezczelnych intryg rodzinnych z powodów rodowych lub pieniężnych, podległą karom barbarzyńskim, zamykaną po klasztorach, nie mającą własnéj woli, odsądzoną

od prawa dziedziczenia nawet, lub tylko do pewnéj cząstki dziedzictwa przypuszczaną, w czém prawo Salickie najwzględniejszém było jeszcze, niedozwalając kobiécie lenności tylko i korony dziedziczyć.

Wieki średnie w stosunku swoim do kobiéty, dziwaczną uderzają sprzecznością: tam rycerska galanterya chodzi w parze z okrucieństwem praw, z oburzającym despotyzmem ojców i mężów. Prawnie, kobiéta wieków średnich nie mogła być członkiem rady rodzinnéj ani téż świadkiem; postawioną więc była na równi z dzieckiem. Dlaczegóż więc spotykały ją za przestępstwa kary, równe karom dla mężczyzn? Gorzéj jeszcze, bo dlaczego wysilono się na wymyślenie na nią kar barbarzyństwem oburzających, za przestępstwa mężczyznie za winę nawet nie poczytane.

Obrońcy niewolnictwa kobiety, (a znamy i dziś całą zgraję takowych) wnet łatwą tu znajdą odpowiedź; lecz ona tak jest znaną, że prawdziwie nie warto trudu sobie zadawać, nie tylko aby ją zbijać, lecz nawet, aby przytaczać.

Bez zaprzeczenia średniowieczność znaczny uczyniła krok postępu w ocenieniu stanowiska kobiéty; lecz nie mniéj wiele cech jeszcze starożytności zachowała.

Starożytny cyrk gladyatorów, w którym matrona rzymska lubieżnie się przypatrywała konwulsyjnemu drganiu konających, zamienił się na rycerski turniej, gdzie rycerzowi padającemu w obronie honoru swéj damy, ta przesyłała w uśmiechu rozkoszny balsam łagodzący, umilający chwilę konania.

Zaiste wychodził lepiéj rycerz turniejowy niźli nieszczęsny gladyator rzymski!

Dziwna uderza sprzeczność w tych wiekach prawa pięściowego, rycerskości, dążenia do ogłady towarzyskiéj, przysięgi obrony honoru kobiéty, z oburzającą niesprawiedliwością ojców, mężów i braci, z ich despotyzmem nieograniczonym i żołdacką gburowatością.

Wówczas gdy rycerz przepasany szarfą swéj damy, upojony jéj jedném wejrzeniem, gonił po świecie głosząc o jéj wdziękach i cnocie, a biada temu, ktoby mu się ośmielił zaprze-

czyć: ona wtedy częstokroć na jedno podejrzenie mężowskie, na jeden zarzut nieraz będący maską niecnych interesów rodowych, jęczała po za kratą klasztorną, albo w podziemiach mężowskiego pałacu, gdzie wchodzili tylko ksiądz i kat, obaj gotowi na rozkazy samowładnego suzerena.... i ofiara cicho, tajemniczo zgładzona, przenosiła się w świat lepszy. A nikt jéj pomścić nie mógł, bo tajemnica przedewszystkiém zniknięcie jéj osłaniała, a po za nią kto wié co się ukrywało? Może zbrodnia żadnéj kobiécie nieprzebaczona?! może skalanie honoru mężowskiego, rodowego?!... a może tylko niecna intryga rodzinna lub miłostka wszechmocnego barona, któremu żona na przeszkodzie stała?!... Lecz tego domyślać się mógłby tylko jakiś trubadur, ów wędrowny poeta średnich wieków.

Kobiéta wieków średnich jest więc jeszcze niewolnicą mężczyzny: małżeństwa są to rzeczy rachuby, dotyczące majątku i rodu; ojciec jeden ma prawo rozrządzać ręką córki, ona winna mu uległość bez granic. Małżeństwo pomiędzy nierównemi stanami surowo prawem wzbronione. Żona winna ślepe posłuszeństwo mężowi, pod którego znajduje się nieograniczoną władzą, który ją może więzić, głodem morzyć, batożyć i zabijać; wszystko to jednak coraz bardziéj poczyna się osłaniać tajemnicą, a zatém jest już jak gdyby instynktem poczucia bezprawia takich czynów.

Prawo, które nadawało dziedzictwo tylko najstarszemu synowi w rodzie, odsądzając nawet braci młodszych, naturalnie niebardzo zajmowało się córkami, ulegającemi temuż prawu starszeństwa, bo tylko najstarsza córka przedewszystkiém przeznaczoną była do małżeństwa; o zamęście zaś młodszych córek nietylko nie troszczono się wcale, lecz nieraz nawet im go wzbraniano. Braciom młodszym pozostawało pole popisów i zasługi osobistéj, mogące z czasem doprowadzić ich do zaszczytów i majątku; lecz cóż począć miała kobieta? Oto dla niéj pozostawał klasztor lub prostytucya! Tak jedno téż jak i drugie stawało się jéj udziałem, a częstokroć jedno nie przeszkadzało drugiemu.

Otóż i tutaj jak w starożytności ten sam spotykamy wynik niewolnictwa kobiety, — a tym nierząd.

To téż nierząd był udziałem całéj owoczesnéj społeczności: dostąpił prawa obywatelstwa tak w zamkach jak i lepiankach.

Rycerstwo średniowieczne, ta instytucya kościoła, czysta i wzniosła w swéj zasadzie, nie była wcale, chyba w podaniach poetów, czystą i wzniosłą w swych czynach. Rycerz broniący honoru swéj damy, wydzierający ją z rąk rodowéj opressyi, stał się niebawem obrońcą przedewszystkiem swéj kochanki, a takie w zamkach tylko zamieszkiwały; lecz kobieta klass niższych, ta właśnie, która przedewszystkiem opieki potrzebowała, była takowéj pozbawioną. Rycerz, obrońca niewinności i stróż sprawiedliwości, znajdował słusznėm, by dziewica wychodząca za mąż, niecnym haraczem ze swego dziewictwa opłacała się feodalnemu baronowi!... Rycerz średniowieczny stał się sam wkrótce gwałcicielem swobód i spokoju rodzinnego, gwałcicielem własności i wolności indywidualnéj.

Niewola kobiéty, poddanie jéj pod bezwarunkową władzę ojca i męża, stróżów praw i honoru rodu, rzuciły ją w ramiona błędnego rycerza, na pole prostytucyi.

W wiekach średnich, wyuzdanie zmysłowe kobiéty przewyższyło potęgę praw karnych, a i rzymskich dygnitarzy kościoła zczłowieczyć zdołały przecie takie Imperija, Lukrecya Borgia, Tyrezija i cała setka, bah!... tysiące owoczesnych rzymskich miłośnic.

* *
*

Nareszcie reformacya, a z nią ogólny postęp wyobrażeń, rozlanie się chrześciańskiéj oświaty na massy, równouprawnienie stanów społecznych, emancypacya jednostek, wszystko to wyrodziwszy z łona swego poczucie swobody, stało się źródłem usamowolnienia kobiéty.

Kobieta poczyna mieć prawo myśli, prawo własnego sądu, czuje swą godność kobiecą, zajmuje święte stanowisko matki i żony, a nareszcie dzisiaj już z uśmiechem politowania patrzy

na ów nadpis nadedrzwiami kaplicy Ś-go Jana w Rzymie: „*Tu wchodzić niewolno kobiécie*".

Nadpis ten doskonale chodzi w parze z owemi wykrzyknikami Tertuliana: „kobiéto! tyś winna wiecznie nosić żałobę, odziewać się w łachmany i być tylko pokutnicą, łzami swemi okupiającą zbrodnię zgubienia rodzaju ludzkiego!"

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do wieków średnich: wspominaliśmy wyżéj o przymusowém zamykaniu dziewic po za kratą klasztorną; tutaj, nieco obszerniéj nad kwestyą celibatu i monachizmu zastanowić się chcemy. Szeroko one były rozwinięte w tych wiekach i stosowały się do nich wybornie. Nieraz, nie trzeba było rodzicielskiéj przemocy, bo natenczas krata klasztorna była częstokroć jedyném refugium nieszczęsnéj kobiéty, sponiewieranéj przez prawo, poświęconéj widokom rodu, niewolnicy swojego pana, zwanego ojcem lub mężem.

Prawo cywilne doskonale chodziło w parze z zasadą Kościoła o *dziewictwie;* bo ono odbierając kobiécie szczęście ziemskie, zmuszało ją do marzenia o szczęściu niebieskiém i zagrzebania się w murach klasztoru żywcem: co wszakże bynajmniéj nie przeszkadzało w tych wiekach wyuzdania, wkroczyć tam potajemnie błędnemu rycerzowi, trubadurowi rozmarzonemu.

Ojcowie Kościoła wznieśli celibat do stopnia ideału:

„Przez dziewictwo człowiek zbliża się do aniołów; przez małżeństwo staje w jednym rzędzie z bydlętami"—powiada Ś-ty Izydor; a pewien mnich z IV wieku, który się ośmielił utrzymywać, że dziewictwo niczém nie jest świętszém od małżeństwa, został osądzonym przez papieża i uznanym za odszczepieńca.

Zasadę dziewictwa spotykamy wszędzie w starożytności: Rzym i Hellada czciły dziewictwo; Westalka, strzegąca ognia świętego, dostępowała praw wyższych nad zwyczajne obywatelskie, bo w obrzędach uroczystych miejsce jéj było przy boku senatora; żywcem grzebano Westalkę wiarołomną.

Jakże pogodzić się to daje z całą tą grecką i rzymską teogonią zmysłową? Oto, czy nie dojrzymy w tém interesu ustawodawcy, który wiedział zapewne dobrze o tém, że orga-

nizm kobiecy zdolny w epoce dziewictwa do ekstaz hallucynacyjnych, a w nich do proroctw i wyroczni tak w starożytności rozpowszechnionych? Ztądto nie mały wpływ kapłanów za pomocą celibatorek na wyznania starożytności, nie mały wpływ i na wypadki dziejowe, na rozbudzenie wyobraźni i na podmuchy ludu.

W starożytności więc zasada dziewictwa zawierała w sobie przedewszystkiém interes praktyczny. Kościół chrześciański odział ją świętszym urokiem; urok ten poetyczny i ta wiara zbliżenia się mocą celibatu do aniołów, były ważne niezmiernie w tych wiekach zmysłowego wyuzdania, grożącego upadkiem społeczeństwu; ale dzisiaj, gdy duch ludzki świętszy cel nakreślił sobie niźli chorobliwą ekstazę, która pod pięknym płaszczykiem ideałów nieraz ukrywa w sobie nic więcéj nad samolubstwo: dzisiaj klasztor powinienby tylko pozostać schronieniem dla zgrzybiałych starców, a zasada dziewictwa powinnaby miejsca ustąpić świętszéj stokroć zasadzie—kształcenia zacnéj matki rodziny i pożytecznéj obywatelki kraju.

Pono społeczeństwo nasze zrozumiało już dobrze, że praca społeczna nie zaś ekstazy pełna kontemplacya mnisza, jest prawem boskiem; że w życiu rodzinném i społeczném jest prawdziwa zasługa, nie zaś w wegetacyi mniszéj, w wegetacyi tych parazytów społeczeństwa, niemających dość odwagi do cierpienia i walki, udających się natomiast do tego rodzaju samobójstwa duchowego, propagowanego jeszcze gdzie niegdzie pokryjomu, przez rozsiane resztki ultramontanizmu.

Strupiali zwolennicy i zwolenniczki klasztorów kobiecych, tysiące środków ich obrony znajdują:

„Zakonnice kształcą młode panienki” — powiadają oni. Dzięki, za te miłości pełne zakłady naukowe! Dzięki, za te wszystkie pensye klasztorne, zkąd wychodzi młoda osoba z przewróconą głową, z jakimś kontemplacyjnym fanatyzmem religijnym, nie zaś istotną religią, nakazującą miłość i czyn. Rodzina i jéj obowiązki są dla niéj czémś obcem. Częstokroć te ofiary fałszywéj pobożności swych matek, na krańcowe schodzą ścieżynki!... a pobożne ich matki popełniają zbrodnię przeciw społeczeństwu, przeciw narodowości, w któréj zrodzone.

Matka tylko i żona, czynna obywatelka kraju, umoralnić są w stanie i podnieść społeczeństwo miłością i poświęceniem; lecz nigdy celibatorka, mniszka zamknięta w murach swego klasztoru.

Niższe i wyższe zakłady naukowe dla kobiet zastąpić winny mnisze pensye, a nauka moralności i religii zaszczepiona przez światłe matki, dostateczną będzie rękojmią cnoty córek.

Bo i jakże ta, która strawiła wiek swój za kratą klasztorną, oddzielona od ludzi, nieznająca życia ludzkiego, życia rodzinnego, ani ludzkich kłopotów, ni łez boleści, oddana całkiem swym beatyficznym widzeniom; jakże ta, pytamy, nauczyć może młodziutką swą uczennicę praw ziemskiego żywota, z którym na zawsze zerwała, o którym zapomniała, przemieszkując w Edenach, wylęgłych w jéj chorobliwéj wyobraźni?!

Nie boska to mądrość postawiła dziewictwo jako ideał: Ona przeciwnie, inny cel stworzeniu naznaczyła; a dość spojrzéć po wszechświecie by się przekonać, że wszystko ulega prawu nieustannego odradzania się i kształcenia.

Zamiera i niknie bezpożytecznie człowiek, łamiący prawa przez Opatrzność mu nakreślone.

Nie cnotą, ale raczéj tchórzostwem, a częstokroć chorobą, *manią religijną* jest owe dobrowolne zamykanie się po za kratą klasztorną, odsądzanie siebie od praw danych nam z nieba, od praw miłości, będących podstawą społeczeństwa.

Tchórz wart potępienia; chory litości!

Choroby umysłowe, hallucynacye, rak, epilepsye i t. p., którym najczęściéj podlegają celibatorki, najlepszą są wskazówką przeciwdziałania przyrody, nie przepuszczającéj bezkarnie pogwałcenia praw swoich.

Rzekliśmy już, że śluby dziewictwa znane były starożytności jeszcze przed-Chrystusowéj; ale starożytność nie pojmowała małżeństwa inaczéj, jak tylko jako zmysłowe zespolenie ciał; nie dziw więc, że Rzym czcią otacza Westalkę, że Budda ustanawia śluby dziewictwa w swoich żeńskich klasztorach. Lecz zapatrując się na małżeństwo po chrześciańsku, jako na ze-

spolenie najświętszych, najtkliwszych uczuć dwojga istot, jako na podstawę i źródło miłości kraju, czynu społecznego, pracy i wzajemnéj zachęty ku wytrwaniu, pociechę w boleści, lekarstwo w zawodach:... czemże w obec małżeństwa nazwiemy to pogańskie zatapianie się w tamtoświatowych Edenach?!... Ci, którzy bronią ślubów dziewictwa opierając się na słowach Chrystusa i na Jego przykładzie, niech pomną, że Chrystus żył w pośród ludzi, nauczał ich, uzdrawiał, obcował z nimi, — żył więc życiem czynu, życiem pracy społecznéj; przykładem więc własnym, wcale nie bezpożyteczną modlitwę mniszą i nie pustelnicze gnuśnienie nakazywał.

Bez zaprzeczenia, klasztory żeńskie również jak i męzkie oddawały w swoim czasie nie małą usługę społeczeństwu, bo dzierżąc wówczas całą oświatę narodową w swych ręku, kształciły młode pokolenie. Lecz co się wtedy zgadzało z duchem czasu i stanowiło korzyść, dzisiaj przy odmiennych całkiem warunkach, za przykład do naśladowania nam służyć nie może.

W czasach dawnych, kobiecie nie wolno było przekroczyć zakresu domowych jéj zajęć, nie wymagano od niéj wyższego rozwinięcia umysłu: gospodarstwo domowe, przędza, a w dodatku nadzwyczajnym gra na klawikordzie, parę języków (to już wiele!) i śpiewanie pieśni świętych, stanowiły już błyszczące jéj wykształcenie. Lecz dziś w innych warunkach chcielibyśmy widzieć kobiétę; inny, ona sama, obszerniejszy stokroć zakreśla sobie widnokrąg. Inne więc i warunki wychowania być winny.

* *
*

Nim przejdziemy do skreślenia dzisiejszego stanowiska kobiéty, i tego, na jakiémbyśmy ją widzieć pragnęli, rzeknijmy słów kilka o kobiécie w Polsce, jako najbardziéj nas obchodzącéj.

Polska wyróżniała się nieco od innych narodów w ocenieniu kobiéty; jéj stanowisko wyższém było stokroć tam niźli w innych krajach, a co do jéj wykształcenia, choć na nader nizkiéj, jak i wszędzie stało ono stopie, zdarzało się wszakże spotykać nie

jednę Polkę biegle mówiącą po łacinie, jéj zaś energią, siłę woli i moc poświęcenia w wielolicznych spotykamy przykładach.

I w Polsce dawnéj, kobiéta podwładną była mężczyznie, a małżeństwa kojarzyły się przez rodziców, o których układach częstokroć nie wiedziały dzieci; nie zwracano tam uwagi na miłość, byleby był szacunek, a u klejnotnéj szlachty dobroć rodu główny stanowiło warunek w małżeństwach. Mężowi swemu, żona winna była nieograniczone posłuszeństwo, lecz rażącą jest różnica obchodzenia się z żoną szlachcica polskiego a feodalnego barona.

„Żona trzymaną była w rygorze" (jak powiada Maciejowski), rygor ten wszakże, ojcowski bardziéj niźli despotyczny, nie utrzymywał się wcale w narodzie: w domu, kobiéta wprędce stała się panią, a nierzadko na głowie jéj spoczywał cały materyalny byt rodziny; bo ona gospodarzyła wówczas, gdy jéj małżonek gardłował po sejmikach lub w wojennéj uczestniczył potrzebie.

To téż widzimy jako wynik obyczaju, że wówczas gdy kobiéta środkowéj Europy była rozpustną, kobiéta w Polsce częstokroć stanowiła wzór cnotliwéj żony i matki. Uszanowywało ją prawo, uszanowywał obyczaj narodowy.

Prawo nie odsądzało kobiéty od dziedzictwa: siostry dziedziczyły wraz z braćmi; kobiéta miała prawo stawać w sądach za świadka; miała piérwszeństwo w opiece nad małoletniemi swemi dziećmi, a potwarz na nią rzucona, winna była być odwołaną publicznie, odszczekaną.

Cześć jéj płci należna wykazuje się tak w obyczaju jak w prawie. Zawezwana przed sąd, wolną była od stawania osobiście przed kratkami; na jéj żądanie Sąd delegował urzędnika do niéj do domu. Same wyrazy, *białogłowa*, *bohdanka*, malują należycie poszanowanie, którém była otoczona.

Co do obyczaju domowego, to przywiązanie i wierność istniały w stadłach, a skromność wrodzoną Polki podziwiali cudzoziemcy. Z dumą wyrzec możemy, że w czasach ogólnego zepsucia, Polka pozostała zawsze cnotliwą żoną i wzorową matką, a czasy wojen szwedzkich uważane przez niektórych pi-

sarzy jako epizod pełny zepsucia obyczajów, były tylko chwilą, która szybko minęła; chwilą obłąkania serc młodych, których liczba jest tylko nic nieznaczącą cząstką w obec massy pozostałéj cnotliwą. Zepsucie zaś jakie rozszerzał przykład zfrancuziałego dworu Stanisława Augusta i jakie do nas wniosła emigracya francuzka, dotykało prawie wyłącznie tylko wyższe warstwy społeczne: piérwsze nawet głównie stolicę, a i to wreszcie nie ostało się długo w obec wrodzonéj narodowi cnoty i moralności.

Stan kobiéty w dawnéj Polsce, aczkolwiek godny szacunku w porównaniu z innemi tamtoczesnemi narodami, nie może wszakże służyć jako wzór tego stanowiska, jakiegobyśmy dzisiaj pragnęli dla kobiety: *stanowiska wolnéj obywatelki kraju, równéj w obec prawa cywilnego mężczyznie.*

* *
*

Kodex Napoleona, którego geniusz w wysokich swych pomysłach tak dzielnie posługiwać się umiał siłą fizyczną mass, który uczonéj pani de Staël oświadczył, że najwyżéj ceni kobiétę, która najwięcéj synów dla ojczyzny zrodziła; — kodex jego mówimy, stawia kobiétę niejako w szeregu istot drugorzędnych, odmawiając jéj nawet prawa własności osobistéj; gdyż nie dozwala jéj rozrządzać majątkiem własnym, nie dozwala robić darowizn ani zapisów, ani téż obciążać mienia swego hypoteką, bez zgody męża: mąż więc jest panem, a jest nim aż do tego stopnia, że bez jego upoważnienia nie wolno żonie stawać w sądzie.

W razie niesprawiedliwości, despotyzmu, a nawet tyranii mężowskiéj, gdzież jest ucieczka dla żony? czy w prawie cywilném? ono milczy. Czy w prawie duchownem? ono po wielu a wielu przedstawieniach i prośbach, łaskawie jéj udziela separacyą, a cóż to jest separacya? Oto ni mniéj ni więcéj, jak ścieżka na pole prostytucyi wiodąca!

Oto więc niewola kobiéty starożytnéj, z niektóremi modyfikacyami uświęcona w prawie dotyczącém XIX wieku.

Lecz kobiéta XIX wieku nie da, nie powinna się dać ujarzmić! Pokona ona nędzne przesądy krępujące jéj wolę, pod-

dające ją samowładzy mężczyzny, jarzmu zabobonnego obyczaju! I nie krata klasztorna, ani średniowiekowe rycerstwo, ale opinia publiczna stanie się wkrótce jéj puklerzem!

Zbyteczne jest dowodzić, że mózg kobiéty nie różni się od mózgu mężczyzny we własnościach swoich intellektualnych. Że waga massy mózgowéj u kobiéty o trzy do czterech uncyi mniejsza niźli u mężczyzny, nie jest to wcale wskazówką mniejszéj jéj zdolności myślenia i kombinowania; stokroćby właściwiéj przypuszczać, że cały jéj układ jest raczéj przyczyną inszéj jéj metody myślenia i wnioskowania niźli ta, którą wnioskuje mężczyzna, jak tego jasno dowodzi H. T. Buckle Uznał to jeszcze w XVII wieku Kartezyusz, rzekłszy „że kobieta zdolniejszą jest od mężczyzny do filozofii".

Liczny zastęp pisarzy-kobiét wykazuje jasno, że twórczość literacka nie jest obcą kobiécie, a począwszy od greckiéj Saphony i arabskiéj Tomadhiry (El-Chansa) aż do tak licznego zastępu współczesnych autorek, przekonamy się łacno, że i pióro kobiece śmiało z męzkiém współzawodniczyć może, a nie jeden męzki umysł poszczycić się nie zdoła taką samodzielnością i śmiałością poglądów jak Daniel Stern (Hrabina d'Agoût).

To téż kobiéta dzisiaj z uśmiechem politowania spoziera na tych żółwiów zakochanych w zasadach starożytności, którzy jéj odmawiają prawa wyższéj nauki, prawa obywatelstwa na polu prac społecznych. Tych wszakże zbyt już szczupły na szczęście zastęp, byśmy na nich uwagę zwracać mieli.

Zastęp stokroć liczniejszy jest ludzi poważnego głosu, którzy nie odmawiając kobiécie prawa kształcenia się, nie chcą wszakże, by ona przekroczyła próg rodzinny, by wystąpiła na pole publicznego działania. „Rodzina padłaby wtedy!" wołają słusznie przerażeni. „Zakresem kobiéty jest rodzina" — powtarzają codziennie

I my téż nie z innego chcemy wychodzić stanowiska, jak z téj zasady, „*że rodzina jest zakresem kobiéty*". Tak jest: ale nie rodzina rzymska ni grecka, ni téż rodzina czasów patryarchalnych: nie zamknięcie się w czterech ścianach małżeńskiéj alkowy, piastowanie dzieci jedynie, pilnowanie krup i dro-

biu i policyantowanie nad sługami. Zaiste są tacy mężowie, którzy aż nadto są zadowoleni z *żon kucharek*, *żon klucznic* i *żon nianiek*, nie pragnąc niczego więcéj; lecz na tych téż częstokroć sprawdza się przysłowie „*similis simili gaudet*". Nie sięgających wyżéj nad ten zakres żon i mężów nie zabraknie nam nigdy, więc niech się nie lękają ani smucą zwolennicy dawnego porządku: im przedewszystkiem miejsce naznaczamy nie w rzędzie cywilizacyjnych żywiołów naszego wieku, ale przy boku owéj chińskiéj muzy *Pan-Vi-Pan*, która rzekła: „wyrzec się wiedzy jest cnotą dla kobiéty."—Wam zwolennicy i zwolenniczki téj poetki i jéj wieku, życzymy z serca błogiego spokoju w używaniu darów Bożych, wy zaś nawzajem dozwólcie nam iść swobodnie po raz obranéj drodze.

Nieustannie powtarzamy, że rodzina jest podstawą społeczeństwa; że jéj dobrobyt moralny jest podstawą moralnego dobrobytu kraju. Tak zaiste! Rodziny obowiązkiem jest dostarczać krajowi obywateli zacnych, myślących i do poświęcenia zdolnych.

Któż jest duszą rodziny? Któż jest piérwszym nauczycielem w rodzinie? Oto matka.

Bez wątpienia, że zasady wyniesione z domu rodzinnego, pozostają nam częstokroć na całe życie, i są albo gwiazdą przewodnią jasno nam przyświecającą, albo błędnym ognikiem ku Tarpejskiéj skale wiodącym. Skłonności człowieka rozwijają się stopniowo w dziecięciu pod niedostrzeżonemi wpływami otaczającego nas świata wrażeń; a wrażenia dziecinne są tak niezmiernie silne! One to czynią marzycielami jednych, namiętnymi i wrażliwymi drugich, trzecich poetami, artystami, i t. p. Ileż to wiedzy potrzeba, ile taktu ażeby usunąć wpływy szkodliwe od dziecka, poddać je wpływom korzystnym, umiejętną stoczyć walkę ze złemi jego skłonnościami! A wszystko to obowiązkiem kobiéty, matki! Czyż ona podołać tu w stanie bez stosownego wykształcenia, które nadaje nie instynkt tylko lub miłość macierzyńska jak to wielu mniema, ale nauka systematyczna i wiedza!

Jakiémże jest u nas podziśdzień kształcenie kobiéty?

Nie będziemy mówić o wyjątkach, ale o massach, w tych zaś jest najgorsze, najzupełniéj zwichnięte. Wychowanie to sztuczne, kłamne, najbardziéj uderza w warstwach bogatszych, gdzie rozpada się na dwa działy: 1) dział ułożenia, chodu, toalety, rozmowy, *pronuncyacyi*, uchodzącéj *dans une haute société*; 2) dział umysłowy i artystyczny, zawarty co już maximum, w powierzchowném obeznaniu się z płodami zagranicznéj literatury, w biegłém *parlowaniu* po francuzku i w bardzo powierzchownéj znajomości muzyki. Wszystko tu dla efektu, dla popisu w salonie, lecz dla serca i umysłu nic zgoła. Od dzieciństwa przyzwyczajają kobiétę do kłamstwa, zabraniając młodéj pannie być sobą samą, być naturalną, zabraniając bić młodemu sercu pod konwencyonalną rogówką, nakazując jéj stosować się we wszystkiém, tak w uczuciach jak i w myślach, do mody. Moda pochłania jéj ciało, jej umysł i jéj serce!

I czegóż więc społeczeństwo od kobiet tak kształconych wymagać może?

Emancypacya, rodziny nie zachwieje, jeśli zasadzać się będzie na wyższém kształceniu kobiéty i na zapewnieniu jéj wszelkich prerogatyw jakie daje nauka; ale niechybnie zachwieje rodzinę podobne niedołężne wychowywanie, o jakiém wspomnieliśmy wyżéj.

Mężowie jak Alcybiades, Sokrates i inni, spędzali czas swój od zatrudnień wolny u takich jak Aspazya, Saphona. Zaiste, i synowie XIX wieku, chyba Saphon i Aspazyi szukać będą lub się zamkną w czterech ścianach swych gabinetów, uciekając od żon i siostr niezdolnych podzielić z nimi myśli wznioślejszéj, wznieść się do idei piękna, do poezyi słowa lub czynu.

W tym względzie prababki nasze, nad których cnotami słusznie tak unosi się p. Ziemięcka, za wzór do naśladowania bynajmniéj nam służyć nie mogą.. Były wielce poczciwe, to prawda!.. ale z całą swą poczciwością wydałyby się nam dzisiaj wielu nudne, i z nerwowém poziewaniem tylko podziwiaćbyśmy mogli ich wiedzę kulinarną i spiżarnianą, a widok ich przy motku przędzy z pieśnią „*Filona*" na ustach, lub wieczorem przy tradycyonalnéj gitarze, zakrawałby coś na obrazek zbyt sielsko-patryarchalny!

Niestety! wybredni synowie XIX wieku, ci mianowicie, którzy nie marzą o posagu, ani dla których zielony stolik lub szampan i ostrygi świéże, uroku nie mają żadnego; ci, którzy kobiétę mają nie za piękne cacko mogące salon zdobić, ni téż za istotę dla zabawki lub rozkoszy stworzoną, ci mówimy, wymagają czegoś więcéj dziś od kobiéty: wykształcenia!

Kobiéta tegoczesna zrozumiała to dobrze, i ręką śmiałą chwyciła za pióro i książkę. Cześć jéj! Ale kobiéta poświęcająca się pióru i książce, to dotychczas rzadki wyjątek w stosunku do mass. Massy jéj naśladować nie mogą, one potrzebują poparcia; nie dość dla nich przykładu: im zachęty i środków potrzeba.

Zachętą najskuteczniejszą byłby głos opinii publicznéj.

Wyższe wykształcenie kobiéty nie zachwieje w niczem węzłów rodzinnych, da zaś kobiecie ubogiéj możność lepszego utrzymywania siebie i rodziny, zapewni poważniejsze i niezależne stanowisko kobiecie niezamężnéj, służącéj dziś pod mianem staréj panny, częstokroć za pośmiewisko dla lekkomyślnych, da zbawienne lekarstwo téj, która zbolała i znękana srogim zawodem albo upada w rozpaczy, albo się rzuca namiętnie w dewocyą, da dziecięciu światłą matkę, która potrafi być jego przewodniczką w latach dziecinnych, a nawet i w dojrzałych, łącząc z potęgą macierzyńskiego uczucia i potęgę umysłu, da mężowi światłą towarzyszkę, da społeczeństwu możliwy ludzki ideał, bo uosobienie uczucia i wiedzy.

Cześć p. Duruy, zacnemu ministrowi oświaty we Francyi, za którego rozkazem sale Sorbony stoją otworem dla kobiéty, wyrwanéj tem z rąk fałszywego i szkodliwego wychowania przez duchowieństwo, które dla utrwalenia niby moralności w płci pięknéj, utrwalało w niéj wieczystą ciemnotę!

Oddanie się nauce historyi czy choćby medycyny, nie zabije w kobiecie uczucia matki, żony i siostry, jak żadne sofizmatyczne filozofie nie zdołały zabić w człowieku poczucia Boga i wiary w życie świętsze, doskonalsze nad nasze ziemskie; bo żadne usiłowania rozumu ludzkiego nie są w stanie zniweczyć praw przez przyrodę nakreślonych, praw boskich: a prawem

przyrody, prawem boskiém dla kobiéty jest miłość przedewszystkiém. Miłość ta u niéj zawsze będzie górować!

Kobiéta-historyk, w ciągu nieprzerwanego łańcucha dziejów dojrzy miłości i mądrości Bożéj; kobieta-lekarz, stanie się aniołem pocieszycielem nie jednéj rodziny, ochroni wrodzony wstyd kobiécy, stający się często powodem zastarzałych chorób i śmierci, przez to, że ją odwodzi od szukania rady lekarza, wniesie szczęście i spokój pod niejedną strzechę. W ogóle biorąc kobiétę poświęcającą się naukom, ta łącząc analizę wiedzy z wrodzoną sobie wiarą poetyczną, będzie puklerzem przeciwko wkradającemu się materyalizmowi, a zarazem zwycięzcą ciemnoty i przesądu.

Nie propagujemy tu wszakże zasady, że każda kobiéta winna się oddawać naukom i specyalnie jaką ich gałąź uprawiać. Jest to niemożebném. Ale jesteśmy tego zdania, że każda, która na to pole przejść zapragnie, winna miéć przed sobą drogi otwarte i ułatwione. Na tém rodzina nic nie straci: bo ileż jest wreszcie tych nieszczęsnych istot samotnych, bez dachu, bez stanowiska, bez zajęcia, bez wyraźnego celu w życiu, dla których pozostaje albo schronienie po za kratą klasztorną, albo przyjęcie łaski cudzéj!

Powszechném jest zdanie, że umysł kobiéty nie jest twórczym: i rzeczywiście w historyi sztuk pięknych i nauk, nie podają nam ani jednego wiekopomnego utworu ani wielkiego wynalazku kobiéty. Zdaje się, że wychowanie kobiéty i jéj doła nie małoważną jest tego przyczyną. Wreszcie spojrzmy po całéj massie mężczyzn: geniusze, jak meteory gdzie niegdzie tylko przelatują. Dantych, Michałów-Aniołów, Bethowenów, Newtonów, Koperników, w każdéj dziedzinie nauk i sztuk nader mała liczba, pomimo tak przeważnéj liczby ludzi obdarzonych nauką i swobodą działania. I cóż więc dziwnego, że wpośród tak niezmiernie drobnéj liczby kobiét, które ręką drżącą ośmieliły się sięgnąć po prawa wyższéj nauki, dotychczas mężczyznie tylko służące, cóż dziwnego powiadamy, że wśród tego maleńkiego gronka nie zrodził się żaden geniusz?! Ale przypuściwszy nawet, że istotnie tak jest, że żadne wycho-

wanie najbardziéj systematycznie-naukowe, nie doprowadziłoby kobiéty do wynalazków i odkryć, niemniéj jest niezaprzeczoném, że kobiety do rozkrzewienia sztuk i nauk przyczyniły się nie mało; że tak poezya jak matematyka i filozofia niedostępnemi nie są dla nich. Jakiémże więc prawem możemy zagradzać im drogę?! Jakiém prawem wzbraniaćbyśmy im mieli przekroczenia bramy świątyni nauk?! — Nie wzbraniamy im, to prawda, ale czy drogę im ułatwiamy? A i jakaż zachęta do mozolnéj nauki? Czy wykształcenie choćby najwyższe udziela kobiécie choć odrobiny tych przywilejów, jakie posiada mężczyzna? Czy kobiéta, choćby wszelkie miała kwalifikacye, może uzyskać posadę prawniczą, nauczycielską lub inną równie dostojną? Czy wreszcie społeczeństwo zwróciło pieczołowitą uwagę choćby na te już istniejące zakłady naukowe dla kobiét, z błędną rutyną wykładu nauk powierzchownie tylko i dotykanych zaledwie?

To téż dzisiaj dla biednego dziewczęcia niéma środka przyzwoitego i niezależnego utrzymania; umie tak mało, że niezależną pracą umysłową na chléb powszedni zarabiać nie potrafi; częstokroć musi wycierać pańskie kąty nà stanowisku guwernantki o nader miernéj płacy, znosić tysiące krwawych kolców, w które tak obfitują salony, lub wybiérając jedno z dwojga złego, ratować się igiełką.

Przypatrzmy się tym nieszczęsnym pracownicom, o cerze bladéj częstokroć, o oczach zaczerwienionych, zapuchłych, o oddechu szybkim; ofiary to częstokroć nieubłaganéj choroby piersiowéj, którą nieraz wnoszą w rodziny, jako dziedzictwo z pokolenia przechodzące w pokolenie.

„*Modystka*!” wzgardliwie wymawia rozkoszna pani salonowa: a nie wie, lub wiedziéć nie raczy, że ta modystka, to uosobienie walki, pracy ciężkiéj i cierpień i marzeń młodocianych, rozkosznych, nigdy ziścić się dla niéj nie mających, marzeń tych, od których nie jest wolną i dziedziczka nędzy!... Marzeń miłosnych i serdecznéj wiary, która wiedzie ją nieraz do piérwszego upadku, a w ślad za nim na pole prostytucyi, potém rozpaczy, nędzy i śmierci żebraczéj w szpitalu lub pod drzwiami

kościoła!... A przecież upadła ta istota, tak niedawno jeszcze była i niewinną i cnotliwą, była piękną i czystą! Dlaczegóż upadła? Dlaczego? bo zamało miała wiedzy, a wiele miłości i wiary dziecinnéj w świat i ludzi! bo kochała i wierzyła, a nikczemnie nadużyto jéj wiary, a kiedy raz zbłądziła, to społeczeństwo odrzuciło bez miłosierdzia pozbawioną dachu i chleba dla siebie i staréj matki, a nie mającą dość wiedzy żeby módz na ten chléb zapracować.

Tutaj to zastosować się daje najlepiéj ów wiersz Wiktora Hugo, w tłumaczeniu przez Tygodnik Illustrowany z 1867 roku podany, kończący się następną strofą:

O! to nasz grzech! to twoja wina możny świecie!
Lecz i w kale jest jeszcze czysta woda przecie,
I żeby z jego głębi na nowo wytrysła
Taka kropla, i perłą uroczą zabłysła:
Dosyć — bo z tego wszystko rodzi się w ciemności —
Promienia słońca albo promienia miłości!

Ale społeczeństwo nasze, nie dając kobiecie promienia słońca, bo usuwając troskliwie od niéj wszelkie światło, w razie upadku ciska na nią wzgardę i przekleństwo.

Opinia publiczna!!... Jakże naiwni są ci, którzy po dziśdzień w istnienie rzeczywistéj opinii publicznéj wierzą! Tażto opinia publiczna, która się kłania i płaszczy przed nierządnicą salonową, potępia nierządnicę z pod strzechy i błotem ciska na nią! A różnica jednakże pomiędzy nimi ogromna! Nierządnica salonów jest nią dla dogodzenia wyuzdanym swym huciom; nierządnica z pod strzechy jest nią z rozpaczy. Piérwsza upadła, bo jéj jak Messalinie wszystkiego nie dość; druga upadła, bo nadużyto nikczemnie jéj dobréj, dziecinnéj wiary w téj chwili gdy kochała, a więc gdy ślepo wierzyła! Jednak piérwsza odbiéra hołdy, bo na jéj karecie lśni herb złocisty, bo wydaje świetne bale i obiady; a druga wyszydzona, pogardzona i odtrącona, bo łachman jéj służy za ubiór a kawał czarnego chleba, łzą upokorzenia zroszony, za strawę! Piérwsza otoczona gronem wielbicieli uśmiecha się zalotnie, bo rozkoszuje; druga sili się na uśmiech do przychodnia, na uśmiech wśród

łez połykanych, bo głód jéj wnętrzności ściska! Oto opinia publiczna.

Nie uniewinniamy bynajmniéj rozpusty, ale odróżniamy rozpustę rzeczywistą od téj, która pochodzi z nędzy i rozpaczy, nie powstrzymana wiedzą ani moralnością: bo tak piérwszéj jak drugiéj udzielono biédnéj upadłéj za skąpo.

Ku bojaźni to opinii przedewszystkiém skierowane dotychczas we wszystkich warstwach wychowanie kobiéty, zamiast ku bojaźni Bożéj i poczuciu godności osobistéj, nie kłamnéj téj, salonowéj, lecz istnie ludzkiéj.

Minie, sądzimy, ten stan smutny, gdy wedle zacnych słów p. Ziemięckiéj, przestaniemy uważać kobiétę jako piękny obraz, natomiast zaś widziéć w niéj zechcemy człowieka, odpowiedzialnego przed Bogiem i społeczeństwem za postępki swoje.

W tém jedném zawierać się będzie główna, piérwsza podstawa równouprawnienia kobiéty z mężczyzną.

KONIEC.

W drukarni
Gazety Polskiej.